Nr. 8. Nowy Sącz, 15. kwietnia 1906. Rocznik VII.

# MIESZCZANIN

Warunki prenumeraty:
Rocznie . . . 8 kor.
Półrocznie . . 4 „
Kwartalnie . . 2 „
Pojedynczy numer 40 hal.

## organ miast i miasteczek

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya w Nowym Sączu.

Pojedyncze numery do nabycia w Administracyi i w księgarni Wwy Jakubowskiej.

**Brońmy czynem i słowem naszych praw obywatelskich.**

# Przepadną na zawsze!...

Największem nieszczęściem dla każdego miasta jest niesumienny i lekkomyślny burmistrz. Indywiduum moralnie niewyrobione, opętane gorączką zdobycia kosztem miasta majątku, dorwawszy się władzy, otacza się zazwyczaj **kliką wyzyskiwaczy** *i sieje wokół korrupcyę i demoralizacyę.* Nie ma środka dość podłego i bezczelnego, któregoby indywiduum takie nie użyło, aby tylko osiągnąć cel zamierzony, którym zawsze i wszędzie jest... napchanie własnej kieszeni.

W takiej dewastacyjnej gospodarce pomaga mu gorliwie „*klika*“, złożona z najgorszych szumowin miejscowych — oddana ślepo swemu burmistrzowi, w zamian za co partycypuje ona w odpowiednim stosunku w zyskach, osiągniętych rabunkową gospodarką.

Co w całej jednak sprawie jest najsmutniejszem — to okoliczność, iż taki burmistrz cieszy się zazwyczaj poparciem starostwa, które wysługując się nim w czasie wyborów do sejmu lub parlamentu, zamyka tytułem rewanżu oczy na wszelkie łajdactwa, a nawet użycza mu czasem pomocy i poparcia w osiągnięciu łajdackich celów.

W Galicyi niestety indywiduów takich nie brak! Gdyby można sporządzić statystykę wszystkich nadużyć i łajdactw przez galicyjskich burmistrzów bezkarnie spełnionych, osiągnęlibyśmy cyfrę potwornie olbrzymią. Przyszlibyśmy do przekonania, że przynajmniej 50% z ogólnej liczby naszych wielko- i mało-miasteczkowych dygnitarzy kwalifikuje się raczej na... ławę oskarżonych, niż na fotel burmistrzowski.

Smutne, przerażająco smutne stosunki, jednakże niestety prawdziwe! Świadczą one z jednej strony o ubolewania godnym zaniku poczucia obywatelskiego u licznych jednostek — z drugiej zaś strony wydają one smutne świadectwo etyce urzędowej naszych satrapów powiatowych, przyobleczonych w mundury starościńskie.

Czas by już najwyższy, aby społeczeństwo nasze przystąpiło do sanacyi tak strasznie zabagnionych stosunków. Czas najwyższy — gdyż inaczej gangrena moralna tak olbrzymie porobi spustoszenia, że nawet najzręczniejszy nóż operatorski nie wiele pomoże.

Najradykalniejszem lekarstwem na te wszystkie ohydne choróbska społeczne będą uczciwy parlament i sejm na podstawie *powszechnych wyborów* do życia powołane.

Jedynie tylko uczciwe ciało ustawodawcze potrafi zarzucić lasso na karki rozbrykanych rumaków ze stajni namiestnikowskiej. Tem lasso może być tylko ustawa, karząca surowo wszelkie nadużycia i samowolne wybryki starościńskie.

A zresztą z chwilą zapanowania prawa powszechnych, bezpośrednich i tajnych wyborów, zniknie jak bańka mydlana potęga powiatowych satrapów. Rozluźnią się węzły czułej przyjaźni między starostami a menerami klik magistrackich i kahalnych. Długoletni a wierni lokaje dostaną kopniaka i pójdą w odstawkę.

Bo i na cóż, proszę państwa zda się wówczas rządowi burmistrz lub kahalnik — skoro nie starosta, lecz... **lud** wybierać będzie posłów?

Ze złodziejami obcuje się tylko z ko-

nieczności! Może być, że obudzi się wówczas u panów starostów jakieś bodaj skromne poczucie godności osobistej i etyki urzędowej i pierwsi plują na swych wiernych dotychczas sojuszników, zwłaszcza, że ich już potrzebować nie będą! A wtedy?... O! wtedy biednymi będą autonomiczne rzezimieszki! Skoro braknie opiekunów i protektorów, smutne nastaną dla nich czasy. Nastąpi dzień sądu i gniewu, ów fatalny *„dies illa, dies irae, dies calamitatis“*.

## Dla lepszej przyszłości..!

O wychowaniu dzieci, jako o sztuce, rzadko mówi się w życiu; wychowanie uchodzi za naturalną czynność, którą się wykonywa tak samo, jak bardzo wiele innych czynności. Że do wychowania potrzebne są jakieś wiadomości i wprawa, rzadko to komu przychodzi na myśl, gdyż komu Pan Bóg daje dzieci, temu daje także instykty wychowawcze — oto zapatrywanie, które zyskało ogólne prawo obywatelstwa.

Dzieci się odchowuje, karmi, żywi, odziewa, upomina, karci, ale do czego właściwie to wszystko zmierza i jaki ma ze sobą związek, tej świadomości braknie setkom tysięcy naszych rodziców, bo ci bardzo chętnie zajmują się wszystkiem, choćby nawet plotkami, *tylko nie wychowaniem swego skarbu, swych maluczkich!* Jeżeli dziecko w szkole robi dobre postępy, szkoła uchodzi za dobrą, w przeciwnym razie podaje się ją miażdżącemu sądowi wraz z całym systemem nauczania.

Ponieważ życie nasze umysłowe stanowi tak skomplikowaną machinę, że praca nad jego wyrobieniem wymaga wielkiej umiejętności, zręczności i sztuki, przeto praca wychowawcza staje się rzeczywistą sztuką, której warto się wyuczyć, choćby dlatego samego, aby stworzyć *dobre* dzieło sztuki. Niestety do tak ważnej pracy *brak zamiłowania* u większości rodziców; wolą oni czytać najnędzniejsze bajki, aniżeli zbawienne rozprawki o sztuce wychowania, o różnych kwestyach szkolnych.

Pisma codzienne — **ale tylko galicyjskie** — które dla mas ludności są obecnie wcale skutecznym środkiem wykształcenia, *nauką o wychowaniu człowieka wcale się nie zajmują*; jeżeli zaś od czasu do czasu omawiają zagadnienia wychowawcze, czynią to w stronniczem zabarwieniu. Nie dziwi nas wobec tego zarzut, jakobyśmy z *„Mieszczanina“* pragnęli zrobić pismo nauczycielskie, z powodu, że częściej aniżeli to czynią inne gazety, umieszczamy artykuły, treści wychowawczej i szkolnej.

Pracując dla *lepszej przyszłości* pragniemy **wzbudzić w zatłuszczonych sercach rodziców zainteresowanie** do spraw wychowania i wszystkich kwestyi szkolnych i przez to *spowodować zbliżenie się dwu ważnych czynników wychowawczych*: *domu i szkoły.*

Dopóki bowiem nie nastąpi poważne zainteresowanie całego społeczeństwa dla wychowania i połączonych z niem spraw szkolnych, dopóty szkoła będzie pod wyłącznem panowaniem ludzi wstecznych poglądów, którzy używają szkołę do **swoich celów**, w obec czego o rychłej i tak bardzo pożądanej reformie szkolnej nawet marzyć nie można.

Dlatego każdy dobry obywatel, który wierzy w zasadę: Jaką jest szkoła, takimi też będą jej wychowankowie, przyszli obywatele i synowie naszej Ojczyzny — powinien choćby tylko ze względów patryotycznych poświęcić bodaj odrobinę czasu poważnemu rozważaniu licznych spraw szkolnych z bieżącej chwili, a wówczas będziemy w możności skutecznego poparcia szlachetnych usiłowań jednostek, *które szczerze pragną zapewnić naszej młodzieży korzystniejsze warunki rozwoju od tych, w jakich wzrastają ostatnie pokolenia.*

W szeregu zwięzłych artykułów będziemy się starali wykazać braki szkolnictwa i wychowania już — to przez rzeczową krytykę tego co jest, już — to przez stawianie ideału przed oczy społeczeństwa. Każdy, *pragnący całem sercem dobra*, **widzieć musi zło** na wszystkich stopniach nauczania, począwszy od szkółki wiejskiej, a skończywszy na wyższych zakładach naukowych. — Jeżeli spojrzymy na najbliższą nam szkołę ludową a nawet średnią, spostrzeżemy po bliższem rozpatrzeniu się, że szkoła galicyjska **nie jest szkołą narodową**, ale szkołą **prusko-austryacką**, z wykładowym językiem polskim lub ruskim.

Walka o szkołę narodową w Galicyi, będzie stokroć cięższą, aniżeli walka o szkołę polską w Królestwie! — W Królestwie bowiem, sprawa przedstawiała się jaśniej i wyraźniej; tam każdy łatwo spostrzegał, czem jest tamtejsza szkoła; tu w Galicyi ta *niby narodowość* szkoły *rzuciła bielmo na oczy całemu społeczeństwu*, nawet ludziom gorąco kraj miłującym.

Trzeba znać dobrze podręczniki naukowe i cały system szkół galicyjskich — z drugiej strony znać potrzeba tradycye wiekopomnego szkolnictwa naszego aby zrozumieć, że ta „narodowość“ szkoły galicyjskiej, to tylko **parawan**, zdobny w barwy narodowe, za którym kryje się bezpiecznie **cały arsenał wychowania pruskiego**!! (C. d. nast.)

## Austryackie prawo małżeńskie.

Kiedy obecnie w całej Austryi, a więc i u nas w Galicyi rozpoczęto szeroką agitacyę przeciw reformie *prawa małżeńskiego*, warto szczegółowiej opowiedzieć Czytelnikom naszym, jakie jest obecnie obowiązujące w naszem państwie prawo małżeńskie.

Odpowiednio do kultury i rozwoju społeczeństwa, okazuje się jednocześnie potrzeba ulepszenia lub też zmiany poszczególnych ustaw państwowych, które bądź to wskutek zaszłych zmian politycznych, bądź też z powodu rozrostu cywilizacyi, a z nią etyki i moralności, są nietylko przestarzałe, ale wprost szkodliwe.

Jedną z takich ustaw, trącących starożytnością, jest austryacka ustawa małżeńska, której reforma okazuje się coraz bardziej potrzebną i pożądaną. Zwolennicy tej reformy występują przedewszystkiem *przeciw zasadzie nierozerwalności związku małżeńskiego*, która — ich zdaniem — tysiące ludzi unieszczęśliwia na całe życie. Wprawdzie — powiadają zwolennicy reformy — ustawa dopuszcza t. zw. *separacyę*, lecz ta przecież nie może zadowolić małżonków, skoro ich od złożenia sobie wzajem ślubu nie zwalnia i nie pozwala nawet w razie zmiany wyznania, nowego zawrzeć związku.

A w iluż to wypadkach ta właśnie nierozerwalność stała się powodem zbrodni? Wszak prawie każda kadencya sądów przysięgłych przynosi zbrodnie, których moralną przyczyną jest właśnie ta nierozerwalność.

Fatalne wychowanie tak mężczyzn jak i kobiet, którzy żyją wprawdzie razem na jednej ziemi, a jednak nie znają się, powoduje, że obydwie strony, łącząc się, stawiają swe przyszłe życie niejako na loteryę. Loterya jest wogóle rzeczą niemoralną, a chyba nie można pojąć prawa, które sankcyonuje loteryę, przyjmującą jako stawkę życie ludzkie. Odpowiadają na to, iż człowiek, zawierający tak ważny związek, powinien się nad nim dobrze zastanowić. Słusznie! Lecz ludzie są omylni, a wiadomo tym panom, że jednostka zakochana zostaje pod wpływem t. zw. ekstazy, która nie pozwala jej patrzeć krytycznie na przedmiot swej miłości. Przysłowie nawet mówi, że *„miłość zaślepia"*. A czyż sprawiedliwem jest, gdy człowiek pomyliwszy się w takim stanie, odpowiada za to całem swem życiem?

O ile bowiem związek małżeński jest piękny, jeśli jest dobranym, o tyle jest strasznym, jeśli ludzie nim złączeni, nie odpowiadają sobie ani charakterem, ani usposobieniem — gdzie bezlitośne prawo skuwa ich razem, jak parę galerników.

Tysiące przykładów udowadnia, że właśnie te małżeństwa, które związane zostały pod hasłem nierozerwalności, bywają bardzo często gorsze od małżeństw, które łączy nie ogniwo w postaci §. 111 ustawy małżeńskiej, ale prawdziwa miłość i przywiązanie, a jak doświadczenie uczy w krajach, w których rozwód jest dopuszczalny, *mniej go ludzie żądają*, aniżeli u nas separacyi. Poucza statystyka choćby samej Austryi, w której n. p. w 1891 wydano 667 separacyj sądowych, a już w r. 1893 wydano ich 1827, podczas gdy w tym samym roku protestantom, którym wolno brać rozwód, udzielono tylko 27 rozwodów.

Zaznaczyć i to potrzeba, że separacya, jako przeciwna wszelkim prawom natury, doprowadza do rozluźnienia moralności, lub też do życia w konkubinacie a jak u nas mówią *„na wiarę"*. Słusznie podniósł znakomity jurysta prof. uniw., dr. Warmicht, że separacya odbiera rok rocznie najtęższym mężom ojczyznę, najzacniejszym kobietom cześć, a niewinnym dzieciom wyciska na czole piętno hańby. Według wiarygodnych statystycznych wykazów posiada Austrya 300.000 małżeństw sądownie separowanych, sam Wiedeń ma takich małżeństw 38.000!! Do tego należy doliczyć te, które wprawdzie nie są sądownie rozłączone, lecz nie żyją razem i te, które ze względów towarzyskich mieszkają ze sobą i pozorną udają zgodę, jednak małżeństwa prawdziwego nie tworzą a osiągnie się co najmniej milion małżeństw, czyli *dwa miliony ludzi nieszczęśliwych*.

Myśl reformy ustawy małżeńskiej była poruszaną w parlamencie wiedeńskim jeszcze w r. 1868 i 1869, następnie w r. 1870, po raz trzeci zaś w roku 1874 przez posła dr. Koppa i wniosek jego został przyjęty, reforma prawa małżeńskiego w lutym roku 1876 została uchwaloną, a nawet uzyskała „przedsankcyę cesarską", ale Izba panów mimo, iż znaleźli się posłowie, jak baron Hye, Armeht i inni, którzy projekt ten gorąco popierali — odrzuciła go, co prawda nie ze względu na przepisy, tylko na formę, przyczem wyrażono nadzieję, że rząd, *uznając fatalne skutki przestarzałej ustawy, sam wniesie na porządek dzienny uzupełnioną po myśli życzenia parlamentu ustawę małżeńską.*

Jednak nadzieje te ówczesnej Izby spełzły na niczem. Dopiero w roku 1901 wznowili sprawę reformy posłowie dr. Tschan i dr. Vogler. Zamierzony projekt reformy dra Tschana nie szuka nowych idei, lecz buduje na myślach i pojęciach starych, *już we wszystkich prawie kulturnych państwach dawno zaprowadzonych*, tylko jeszcze w Austryi błąkających się w sferze nieziszczalnych marzeń.

Nie rozchodzi się więc tu, jak łatwo każdy nieuprzedzony wywnioskuje o jakieś *„pozbywanie się, względnie zmianę żon po 3 latach, a nawet po 8 dniach* jakto (nieuczciwi klerykali rozmyślnie głoszą) ale jedynie o to, *by można otrzymać rozwód*, jeżeli są do tego *ważne przyczyny*. Nie należy więc pojmować, że w razie reformy małżeństwa w tym kierunku, *rozwód będzie łatwy i każdemu bez wyjątku możliwy*, gdyż to doprowadziłoby do ogromnych nadużyć i większej jeszcze niemoralności niż jest dzisiaj.

Rozwód byłby możliwym tylko na podstawie *ważnych i udowodnionych powodów*, które wzajemne pożycie uniemożliwiają i to *za zgodą obojga małżonków* a i wówczas jeszcze musiałby mąż wziąć na siebie pewne zobowiązania względem niezaopatrzonych dzieci. Od tego jest Rada państwa i posłowie, aby rzecz całą obmyślili i przeprowadzili zgodnie z żądaniami i ku dobru ludności.

Projekt ten więc, dzięki swemu umiarkowaniu liczy bardzo wielu zwolenników zarówno w parlamencie, jak wśród ludności, a przeto ma wszelkie widoki powodzenia.

## „Pluskwa nowotarska".

(Interpelacya posła Olszewskiego, wniesiona w Radzie państwa z. m. w sprawie postępowania dyrektora gimnazyum w N. Targu)

„W Galicyi jest w szkolnictwie dwóch ludzi, których w całym kraju spotyka ogólna pogarda. Są

to panowie inspektor Matusiak z Krosna i kierownik gimnazyalny Krotowski z Nowego Targu. Pan Matusiak dopiął wyższego stanowiska, wysługując się partyi stańczykowskiej i na jej rozkaz redagując przez dłuższy czas pismo tygodniowe: „Krakus“, w którem zwalczał postępowy ruch ludowy. W gazecie tej radził pan Matusiak przywódców polskich ludowych *obdzierać ze skóry, solić a następnie wbijać na pal.* Za takie artykuły został pan Matusiak inspektorem szkolnym w Galicyi, teraz radcą krajowym.

Drugie takie indywiduum, powszechnie znienawiedzone i pogardzane jest pan Szkaradek Krotowski. Tutaj nadmieniamy, że „Szkaradek“ — to nie jest żadne przezwisko (kein Schimpfwort), lecz jego właściwem nazwiskiem rodowem. Krotowski zaś, to nazwisko dobrane. Otóż ten pan Szkaradek, wysunięty został swego czasu jako kontrkandydat przeciwko kandydaturze pana Daszyńskiego na posła do Rady państwa. Padł jak długi, otrzymawszy nieznaczną liczbę głosów stańczykowskich, ale za wierne usługi zażądał od stańczyków nagrody. Celem ukojenia bolu, zrobiła go partya rządząca w kraju dyrektorem gimnazyalnym w Nowym Targu, pomijając jak zwykle, ludzi pracy, ludzi zasłużonych, w szkolnictwie osiwiałych.

Przed blisko 3 laty przybył pan Krotowski do Nowego Targu. Dotąd spokojne było miasto, dopiero gdy tam przybył człowiek niespokojny, kłótliwy, złośliwy i zawsze intrygujący — nowy pan dyrektor, życie stało się prawie niemożliwem. Pan Krotowski zamiast pilnować szkoły, zaczął się mieszać do wszystkiego, do Rady gminnej, do jej gospodarki, do spraw kościelnych, do spraw powiatowych, zaczął podjudzać jednych przeciwko drugim, intrygować, tworzyć stronnictwa, oczerniać i rzucać ostrzerstwa. Doszło do tego, że w rok zdobył sobie miano *„pluskwy nowotarskiej“.*

Teraz atoli, gdy rząd zapowiedział reformę wyborczą, postępowanie pana Krotowskiego, który całą siłą i z całą namiętnością wystąpił przeciw (!) reformie wyborczej — stało się wprost nie do zniesienia. Pan Krotowski zaczął w tym celu wydawać i redagować (!) pismo pod tytułem „Nowiny podhalańskie“, zaniedbując swoje obowiązki dyrektorskie.

Równocześnie jest pan Krotowski stałym korespondentem dwóch dzienników lwowskich, mianowicie: „Słowa polskiego“ i „Dziennika polskiego“, jeździ na zgromadzenia i w najgwałtowniejszy sposób agituje przeciw rządowi który przedłożył reformę wyborczą. Bardzo często w dnie powszednie, w dnie szkolne, znajduje się poza Nowym Targiem, w innej miejscowości. Całe to nietaktowne postępowanie dyrektora bardzo źle wpływa na góralski lud, który z wielkim krytyzmem patrzy na szkoły.

Podpisani przeto *zapytują* Ekscelencye:

„Czy wiadome jest Im to postępowanie pana Krotowskiego, czy się ono zgadza z charakterem kierownika szkoły średniej i czy na takie postępowanie można zezwolić?“

*Olszewski* mp. i towarz.

## KORESPONDENCYE.

### Nowy Sącz.

Nareszcie burmistrz adw. dr. Barbacki stanął przed nową opinią publiczną. Oddawna ten pan pobożny różnorodnem swojem postępowaniem dawał powody do pociągnięcia go do usprawiedliwienia się, czy to przed sądem, czy to przed ludźmi. Burmistrz, syndyk i dyrektor kasy zaliczkowej, prezes Kasyna urzędników, członek Rady powiatowej, Rady Szkolnej okręgowej, itd., toż to ryba, której obawiał się każdy, aby przy pomocy swoich służalców i zwolenników nie machnął ogonem i nie zrobił komu jakiej przykrości. Na szczęście znalazł się w mieście naszem człowiek, który wcale nie przestraszył się tej ryby, jej ogona i zwolenników — ale w obszernym *liście otwartym* napiętnował po imieniu jego długoletnią i nieuczciwą robotę w tut. Kasie zaliczkowej.

Przywiedzione w liście otwartym dra Flisa fakty, muszą być przedmiotem dochodzenia karnego, jeżeli mamy wierzyć, że istnieją władze rządowe, powołane do wymiaru sprawiedliwości nawet dla lepszej sorty złoczyńców. Materyał objęty listem otwartym omówimy szczegółowo w osobnych artykułach, dziś zaznaczamy, że apel dra Flisa do prezesa Rady nadzorczej Kasy zaliczkowej był bardzo niefortunnym, boć trudno przypuścić, aby człowiek światły i zawsze trzeźwo myślący, nie wiedział co robią dyrektorzy w kasie; powiadamy zatem, że prezes jest *współwinnym* wszystkich nadużyć i razem z innymi powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Dla uzupełnienia „Listu otwartego“ nadesłał nam bezimienny autor wiersz tej osnowy:

Pomoc dajcie mi rodacy,
Bo mię hańbią na około,
Pozostało jak na tacy,
Tylko to... **wytarte czoło.**
Chłopskiej skóry dość nadarłem,
Porzuciłem honor, cnoty,
Z hańbą nawet pakt zawarłem,
Łupił wdowy i sieroty.
A dziś muszę być natrętnym
Mnie zawistny los tak gniecie,
Znoszę śmiechy, urągania,
I nic nie mam na tem świecie
Prócz czoła... do podziwiania!

Inteligencya naszego miasta ciekawą jest niezmiernie czyli też dr. Barbacki będzie miał jeszcze tyle bezczelnej odwagi, aby w czasie procesyi rezurekcyjnej wystąpił publicznie i jak zwykle dotąd prowadził celebranta?? Gdzieindziej tak wielce skompromitowanego osobnika obranoby ze wszystkich honorów — lecz w Sączu, największy drab, byle szedł bezczelnie, może śmiać się wszystkim w oczy!

Ciekawą historyę mamy do opowiedzenia naszym Obywatelom. Była tu onegdaj komisya górnicza z Jasła celem rozpatrzenia sprawy studzien wodociągowych. Różnych „komisarzy“ wyjechało z N. Sącza na siedmiu powozach, zaś na ósmym wózku prowadzono prowiant liwerowany przez asesora Oleksego. Ponieważ droga była złą, więc „komisarze“ zaniechali dalszego „urzędowania“ — ale za to energicznie wzięli się do przygotowanego jadła i napitku, poczem w uroczystym pochodzie wrócili do miasta. Rzecz naturalna, że wynik z komisyi wypaść musiał jak najlepszy, w pierwszym rzędzie dla asesora liweranta, który ma wyrobioną sławę ze swoich słonych rachunków, natomiast biedna gmina padnie ofiarą skutkiem tak „sumiennego urzędowania“.

Dnia 26. z. m. wybuchł pożar w Ochronce dla dzieci, tuż obok kościoła farnego. Szczęście, że było to rano o 6tej i cisza na polu, inaczej ogień przybrałby olbrzymie rozmiary, ponieważ straż pożarna, utrzymywana rocznym kosztem 40.000 kor., jest w największem zaniedbaniu. W owym dniu były wszysttkie 3. pary koni w robocie, więc sikawkę przyciągnął „Wojtek“ Górski przy pomocy strażaków, poczem znów czekać musiano na przywóz wody. Akcya ratunkowa straży okazała się pod psem; strażacy, którzy zmieniają się co miesiąc, nie umieją swej roboty, w dodatku wylot beczkowozu zapchany był jakąś kamizelką! Przepisana ilość stra-

żaków niema kompletu, a kilku z nich używanych jest do różnych posług. Tuba do alarmu straży ochotniczej była przez dłuższy czas zepsuta, podobnie i inne przybory ogniowe nie są w porządku. Oburzenie na nędzną a kosztowną straż jest wielkie, zaś pożytku z niej żadnego, o czem przekonują liczne wypadki i przedostatni 17. marca b. r. w realności Kozła za stacyą kolejową, gdzie straż przybyła po stłumieniu ognia.

Mieszkańcy obok targowicy drzewnej przy ulicy Długosza zanoszą błagalną prośbę *do nieznanego im opiekuna*, aby zabezpieczoną została studnia miejska, przy której chłopi w dnie targowe poją konie z wiadra, maczają szmaty na okłady nóg końskich itp. W tej sprawie proszono o pomoc najbliższego pana radnego, lecz bezskutecznie, boć panów radnych na to stworzył dr. Barbacki, aby zbierali ukłony, a nie, broń Boże, żeby wtrącali się do jego gospodarki.

Z okazyi ubiegłych feryi szkolnych podnoszą rodzice żale na niemiłosiernych profesorów i nauczycieli, którzy przeznaczyli uczniom po kilka lub kilkanaście kartek do powtórzenia! Tak samo było i w czasie rekolekcyi wielkopostnych, a jeden z pedagogów pozwolił sobie zadać 4 kartki nieopracowanego materyału do mechanicznego wykucia! Takie nauczanie jest nietylko sprzeczne zasadom dydaktyki, ale świadczy bardzo ujemnie o nauczycielu, który zazwyczaj próżniaczy w szkole, a potem wymaga od uczniów aby swą pracą w domu wynagrodzili jego lenistwo! Ferye szkolne są dla wypoczynku młodzieży, boć przecież i nauczyciele nie uczą w tym czasie. Jeżeli takie „szumne“ zadawanie powtórzy się jeszcze raz, wymienimy owych pp. po imieniu.

Dnia 25. z. m. zawiązali w N. Sączu rządowi pomocnicy kancelaryjni i pomocniczy funkcyonaryusze kancelaryjni Towarz. humanitarne „Pomoc koleżańska“, którego celem: obrona interesów zawodowych członków tudzież wdów i sierót po członkach, tak w moralnym jak i materyalnym kierunku, kształcenie ducha koleżańskiego i towarzyskiego przez urządzanie odczytów, wykładów, wycieczek, zabaw, przedstawień itd.

Znakomitą zabawę urządził tut. publice dr. Barbacki na *prima Aprilis*, zwołując w przeddzień 1. kwietnia, jak zwykle, za zaproszeniami, do sali ratuszowej *„uprzywilejowane osoby“* na *wiec polskiej inteligencyi katolickiej!!*... Arcyzabawny jest skład owego komitetu katolickiego dla wiecu polskiej *inteligencyi*, bo widzimy w nim różne charaktery „inteligentno-katolickie“, dające wymowny obraz o wartości całego ruchu, zaprojektowanego przez widomą głowę bezprawia i nadużyć, w osobie burmistrza dra Barbackiego. O moralnej wartości komitetu katolickiego, który służy także do różnych innych posług kliki wszechpolsko-magistracko-starościńskiej, mówią wyrazy skrajne (podobnie jak w proporcyi), t. j. obaj Barbaccy z jednej, zaś Wetstein (napiętnowany mianem szubrawca) i Ziemba (mizerna ryba mieszczańska) z drugiej strony! Smutno, bardzo smutno, że pośród takiego towarzystwa znajduje się kilka osób zacnych, które niewiadomo dlaczego, wpisać tam pozwoliły swoje uczciwe nazwisko. Zabawa nie udała się aranżerowi, bo zaraz na wstępie wiecu odezwały się głosy przeciw burmistrzowi Barbackiemu, iż dopóki nie oczyści się z zarzutów w liście otwartym podniesionych, przewodniczącym być nie powinien. — Lecz od czegóż odwaga dra Barbackiego; on się słów nie boi, więc też mimo protestu i okrzyków: hańba! precz z nim! — objął przewodnictwo *„z urzędu“*. Czyż to nie budujące zgromadzenie? Podobnoć poważni polscy katolicy mieli przygotowany wniosek, ażeby niewinnie prześladowanego, oczernionego burmistrza kanonizować w sali ratuszowej, lecz wobec wielu „nieformalności“ odłożyli sprawę tę na później, bo wprzód niewinnie krzywdzonemu musi dać rozgrzeszenie c. k. Prokuratorya.

Dzierżawca akcyzy od mięsa idzie tutaj za przykładem ojca miasta, bo ściąga większe opłaty od sprowadzanych wędlin, aniżeli na to pozwala taryfa. I tak dowcipnie zaokrągla sobie wagę różnych stopni n. p. zamiast od 24 lub 313 klg. oblicza sobie od 30 lub 325. Kupcy, którzy sprowadzają znaczne ilości wędlin i słoniny powinni wystąpić przeciw tej samowoli akcyźnika w interesie publiczności, która tę nadwyżkę płaci niesłusznie.

Nareszcie odszedł z Sącza wielki „protektor“ cechów i fiakrów czyli t. zw. Ł. Preck, kom. starostwa, za którym oprócz kilku popieranych przezeń drabów, nikt tutaj łzy nie uroni.

W kasie zarządu tut. gminy izael. okazały się rażące nieporządki i cuchnące braki na kilkanaście tysięcy. W ostatniej chwili wyjęto z książeczki wkładkowej bez uchwały rady kwotę 4500 kor. Zawezwany ex-prezes zarządu i asesor magistratu Ch. Landau do uporządkowania kasy rozchorował się tak mocno, że musiano wezwać na ratunek aż 5. lekarzy.

Na razie krótka przestrega! Jeden z nowosądeckich *inspektorów* ma tak szczupłą płacę, iż celem powiększenia swoich dochodów zatrudnia się agencyą asekuracyi *oszukańczego* Towarzystwa z Nowego Jorku.

Zmarł 1. b. m nauczyciel tut. gimn. Franciszek Hauser, przeżywszy lat 23. Dnia 6. b. m. zmarł Roman Bielański, radca budownictwa i kierownik regulacyi Dunajca, przeżywszy lat 68.

---

**Muszyna.**

Nareszcie rozwiązana została zagadka, dlaczego dotychczasowe a tak liczne zażalenia tutejszych mieszczan na łajdackie rządy burmistrza Piroga nie znalazły u władz posłuchu! Oto *niepowołany opiekun* tj. lustrator Rady powiatowej Kossowski nie doniósł swej przełożonej władzy **o nadużyciach**, jakie wyszły na jaw podczas ostatniej lustracyi!! Szlachetny urzędnik podał do wiadomości Wydziału Rady powiat. *tylko takie usterki i niedomagania* w tut. zarządzie gminnym, które zwykle załatwia się w drodze wytknięcia; natomiast ciężkie nadużycia władzy urzędowej oraz malwersacye w administracyi majątku gminnego, sprawdzone w licznych wypadkach wobec osób zaufania, *zamilczał rozmyślnie!* Jasnem jest, że gdyby władze wiedziały o wykryciu przez Kossowskiego sfałszowanego kwitu kasowego na 138 kor., który podpisał cieśla Franciszek Budaj, zaś burmistrz wypłacił nań za roboty tylko **ośm** kor., to z pewnością nie puściłyby tego oszustwa bezkarnie, i nie milczałyby również obojętnie, gdyby Kossowski wykazał cały szereg szacherek kasowych, popełnionych przez Piroga.

Lustracya Kossowskiego nie podobała się tut. obywatelom od samego początku, a już najwięcej złego uczynił lustrator, skoro znalazłszy sporą ilość szwindlów nazwał je w pierwszej chwili po imieniu, przez co nadał całej sprawie ogromny rozgłos, a następnie w kilka dni później stanął w obronie Piroga, grożąc aresztem jednemu z pokrzywdzonych przez burmistrza.

Szlachetny Kosowski (który powinien być natychmiast zasuspendowanym za takie nadużycie), napotkał w kasie kilka fałszywych kwitków np. Józefa Cisonia, których ten nie podpisywał i pieniędzy żadnych nie odbierał; taksamo twierdzą murarz Józef Kropowski oraz cieślowie Jan Wilczyński i Daniel Hopej, że zawsze podpisywali czyste blankiety, które jak stwierdzono, burmistrz później wypełniał dowolnie. Tenże Kossowski znalazł podczas lustracyi znaczną ilość kwitów kasowych z fałszowanymi przez długie lata podpisami Hryca Skorupskiego i Antoniego Wilczyńskiego, parobków

u burmistrza Piroga, którzy pisać nie umieją! Kossowski znalazł w kasie gminnej pożyczkowej brak gotówki 900 koron a w miejsce skryptu dłużnego zwyczajny bilet wizytowy. Nadmieniamy przy tej sposobności, że wkrótce po tej lustracyi Józef Wachulski dowiedział się przypadkowo, że figuruje jako dłużnik tej kasy na kwotę 240 Kor., której nigdy nie pożyczał!! Sprawa ta wywołała olbrzymie rozgoryczenie, więc wymaga bezzwłocznego wyjaśnienia, kto i w jaki sposób dopuścił się sfałszowania podpisu Józefa Wachulskiego? Podobnych sprawek Piroga władze sądowe zasypiać nie powinny, bo jesteśmy najmocniej przekonani, że przy tej sposobności wyjdą na jaw dalsze łotrowskie szacherki Piroga. Wiedział też lustrator Kossowski, że Piróg pobrał za podpisanie reklamacyj wojskowych od Antoniego Środulskiego 20 kor., od Józefy Romaniuk za syna 30 kor. a ponadto pobierał na własną korzyść wygórowane, bo sięgające do 10 kor. opłaty *za paszporty bydlęce* jak niemniej pobierał wbrew uchwale Rady gminnej taksy za miejsce na groby aż do wysokości 70 koron — podczas gdy najwyższa taksa wynosiła 10 Koron!..

Wiadomem było lustratorowi, że Piróg przyorał do swego gruntu polną drogę gminną, wartości przeszło 300 kor. — o reszcie sprawek dowie się komisya śledcza na miejscu. Jak strasznie był zachłannym tut. burmistrz, który nie przebierał w sposobach, aby tylko nasycić swoją bezdenną kieszeń, podświadczy fakt, że Piróg za udzielenie konsensu jednemu z tut. rzeźników na osadzenie okna w bramie kazał sobie dać żywe cielę wartości 12 koron.

Nic więc dziwnego, że pod długoletnimi rządami takiego oszusta i wyzyskiwacza zmarnowany został majątek gminy i wielu obywateli zubożało. Szkodę na rzecz gminy obliczają na grube tysiące. Obecnie nie dziwi nas wcale, że pp. radni z inteligencyi po wykryciu sfałszowanej uchwały Rady gminnej i rezolucyi z dnia 7. lutego 1906. zrezygnowali z radziectwa, boć rzecz zrozumiała, że nie chcą zasiadać razem z oszustem Pirogiem. Natomiast mieszczanie radni, którzy odpowiedzialni są za całość wspólnego majątku, odziedziczonego po swoich przodkach i troszczą się o przyszłość swoich rodzin, postanowili poświęcić swoje życie i mienie aby niedopuścić Piroga do dalszego urzędowania oświadczając, że nie cofną się przed żadnym bezprawnym naporem, dopóki nie wprowadzą do gminy koniecznego ładu.

Na tej drodze żądamy jeszcze raz, aby kompetentne władze wydelegowały komisyę na miejsce, któraby długoletnie spustoszenia burmistrza zbadała możliwie najdokładniej, boć rozchodzi się tutaj, nie tylko o usunięcie Piroga z urzędowania — ale także o zwrot wyrządzonej szkody tak gminie jakoteż poszczególnym obywatelom.

Jedynastoletnia „działalność" Piroga pod protektoratem różnych lustratorów à la Kossowski jest nieprzerwanym pasmem samych krzywd, które wołają o pomstę do Boga...

## Co słychać w kraju?

**Najszczersze życzenia „Wesołego Alleluja" — „Chrystos Woskrese" zasyłamy z okazyi świąt Wielkiejnocy wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma.**

**Redakcya „Mieszczanina".**

**Dobry przykład.** Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w Kołomyi, uchwalił z. m. odnieść się z prośbą do Rady Szk. krajowej, ażeby dzień „Trzeciego maja" obchodzony był w tamt. szkołach średnich jako święto narodowe. A co zrobią zarządy szkół ludowych i wydziałowych? — Czy może pominą ten dzień obojętnie, albo przełożą tę uroczystość na niedzielę?

**Niewinna polityka.** Wszystkie nasze stowarzyszenia patryotyczne jak Sokół, Towarz szkoły ludowej itp. uprawiają bodaj cichaczem politykę, która *tam bezwarunkowo miejsca mieć nie powinna.* Wydziały tych Tow. prenumerują czasopisma polityczne i to zazwyczaj niemile widziane dla swej wstrętnej działalności, co jest jednym z głównych powodów, że Towarz. owe prowadzą u nas przeważnie żywot suchotniczy. Niekorzystnie na rozwój tych pożytecznych instytucyi wpływa niemało niefortunny wybór prezesów, wyznających publicznie hasła *wszechpolskiego stronnictwa,* które w Galicyi jest wprost znienawidzonem.

**Rozważcie sami!** Wedle austryackiej ustawy podatkowej, kto ma 600 zł. czyli 1 200 k. rocznego dochodu, musi opłacać podatek osobisto-dochodowy; obecnie w Rosyi zaprowadzonym ma być taki sam podatek z tą jednak poważną różnicą, że dochód **poniżej** 900 rubli czyli 2.250 koron wolny będzie od podatku! Komentarze zbyteczne.

**Boją się światła** nietoperze i źli ludzie! Przypowieść tę można snadnie zastosować do wielu naszych instytucyi finansowych, które ogłoszenia o walnych zgromadzeniach umieszczają w takich dziennikach, jakich nie czyta większa część członków danej miejscowości. Jest to rozmyślne usuwanie członków od udziału w zgromadzeniach, gdzie omawiane są różne ważne sprawy dotyczące tej instytucyi. Interesowani członkowie niechaj wystąpią śmiało w obronie swoich praw i żądają od Rady nadzorczej listownego zawiadomienia, bo na ten wydatek znajdzie się pokrycie.

**Kasa oszczędności miasta Nowego Sącza** w myśl uchwały Dyrekcyi zniżyła od 1. kwietnia b. r. stopę procentowa od eskontu weksli z 7% na 6%. Za tym przykładem powinny pójść inne instytucye finansowe, w pierwszym rzędzie w Nowym Sączu, gdzie w wielu wypadkach zwłaszcza przy pożyczkach ubogich rękodzielników i gospodarzy gruntowych nawet 5% uważanym być musi za lichwę.

**Towarzystwo „Pomocy koleżańskiej"** uczniów gimnazyum w Nowym Sączu ogłosiło sprawozdanie z czynności zarządu oraz zamknięcie rachunkowe za czas od roku 1903—1906. Towarzystwo zaopatruje ubogich uczniów w książki szkolne, odzież i obuwie; udziela bezpłatnej pomocy lekarskiej i zasiłków na środki lecznicze. W ostatnich dwóch latach utrzymało dwa schroniska dla uczniów, gdzie biedni mieli całkowite utrzymanie, dozór i opiekę szkolną. Obecnie jest w obu schroniskach 17 uczniów. Dochody Towarzystwa stanowiły zapomogi, składki, dóchód z teatrów i koncertów oraz skromnej dopłaty uczniów. Pożyteczną tę instytucyę polecamy gorąco nadal życzliwej opiece wszystkich Obywateli, chociażby dlatego, że między ubogimi uczniami są dzielne talenta, które przy poparciu ogółu, wyrosną na pożytecznych synów naszej Ojczyzny.

**Galicyjski raj opodatkowanych.** Z Nowego Sącza donoszą nam: Na tut. dworcu kolejowym znajduje się urząd pocztowy, który zatrudnia 4ch listonoszy; listonosze ci donoszą listy jednakowoż tylko adresatom na dworcu i mieszkańcom od północnej strony toru kolejowego, natomiast adresaci z innych, nawet pobliskich stron stacyi kolejowej, zgłaszać się muszą osobiście na pocztę. Interesowani proszą tą drogą Dyrekcyę poczt we Lwowie o zniesienie tej strasznej uciążliwości. Ponadto właściciele parcel budowlanych proszą zarząd miasta i komendę wojskową o przeniesienie prochowni w dalsze miejsce od budynków mieszkalnych, ponieważ parcele budowlane, jakkolwiek położone obok dworca nie mają teraz wartości skutkiem bliskiego sąsiedztwa

prochowni. Sprawę tę winna wziąć także Rada powiatowa w swoje ręce. Prosimy i czekamy!"

**Wolno w Polsce jak kto chce!** Mieszkańcy miast większych i mniejszych żalą się na dziwną obojętność władz gminnych, które nie umieją wprowadzić porządku na chodnikach. Dzisiaj kto chce urządza na chodniku skład beczek, pak, a nawet stoły z pieczywem. W Wiedniu stanąć nie wolno na chodniku, w Galicyi swoboda w całej pełni!

**Niezwykła ofiarność.** Kasa oszczędności miasta Stanisławowa przeznaczyła z zysków w r. 1905 na boisko gimnastyczne dla Towarz. „Sokół" wcale pokaźną sumkę 21 tysięcy koron. Inne kasy obdarzają Towarz. „Sokół" jałmużną po 200 lub 300 kor., bo wolą one rozdzielić większe zyski między swoich dyrektorów!

Odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski. Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce. Wydawczyni: T. Gutowski.